

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Szanownym prenumeratom przypominamy, iż czas już odnowić przedpłatę kwartalną. Wczesne, o ile możliwości, nadsyłanie prenumeraty leży zarówno w interesie naszym jak i sz. abonentów.

NIEGODNA BRONĀ.

Z góry przeprosić winniśmy czytelników za polemiczny ton artykułu, który wyjątkowo tym razem, zajmie miejsce przeznaczone na traktowanie spraw najżywiej ogół obchodzących. Przepraszamy tem śmieiej, że pismo nasze uważamy, za moralną współwłasność tych *wszystkich* co mu podali dłoń bratnią i wkoło niego stoją.

Jeżeli więc przeciwko temu organowi naszych wspólnych myśli, uczuć, przekonań i dążeń, używa ktoś tak niegodnej broni że na jej wspomnienie wzdryga się sumienie każdego uczciwego człowieka, to milczenie w takim razie nawet ci wszyscy towarzysze stojący obok „Roli“ w jednym zwartym szeregu, pod hasłem jednej wspólnej idei — nawet wy wszyscy czytelnicy, wzięlibyście nam ze zła.

Milczenie byłoby dowodem albo tchórzostwa, albo braku siły do odparcia nieuczciwych pocisków.

Więc odpowiadamy.

Z pomiędzy wszystkich pism (a tych jak wiadomo, w prasie warszawskiej jest przeważna większość) które z okrzykiem: „zabić go!“ rzuciły się na „Rolę“, żadne przecież, nie wyłączając ani „Izraelity“, ani rozmaitych „kuryerów“, „tygodników“, ani wreszcie „Russkiego Jewreja“ i innych pism żydowskich, mających w całym świecie jedne i te same dążności, żadne powtarzamy z tych pism, nie uderzało na nas z taką zaciekłością i nie używało dotąd tak niegodnej broni, jak gazeta „Słowo“. *)

O rodzaju tej broni wspomniemy poniżej; — w tej chwili winniśmy dać przedewszystkiem kilka słów wyjaśnienia.

*) Dla uniknięcia wszelkich niejasności, nieporozumień, domysłów i wątpliwości, objaśnić winniśmy, iż podpisujący się na dzienniku „Słowo“, znany pisarz, p. Henryk Sienkiewicz, jest tylko redaktorem odpowiedzialnym w obec władzy. — Do wewnętrznych jednakże spraw redakcyjnych, a tem mniej do kierunku i tendencji pisma p. S. od początku jego istnienia nie mieszał się wcale. Obecnie nawet, po ukończeniu swej znakomitej powieści „Ogniem i Mieczem“, p. S. od kilku już tygodni wyjechał na dłuższy czas zagranicę, — tembardziej więc nie może być odpowiedzialnym w obec opinii, za to co się dzieje w „Słowie“. (Przypis redakcyi.)

Kiedy w roku zeszłym, bez żadnego z naszej strony powodu, bez najmniejszej zaczepki, *pierwszy* napadł na nas organ wspomniany i gdy napaści swe zaprawione insynuacjami, powtarzał w każdym niemal feljetonie, wówczas to uznaliśmy za konieczne dać stosowną (Nr. 19 z r. z.) odpowiedź.

Sens tej odpowiedzi, czyli właściwie wyjaśnienia, opartego nie na domysłach żadnych, ale na faktach, był, mniej więcej, taki:

„Jakkolwiek „Słowo“ dla zyskania gruntu wpośród klasy ziemiańskiej, podszywa się pod sztandar konterwatywny, to jednak wobec tego, iż pomiędzy jego założycielami i kierownikami *faktycznymi*, są ludzie zależni bezpośrednio od sfer finansowych, musi ono choćby nie chciało, osłaniać interesa żydowskiej plutokracji, — a jako takie, musi uderzać na pisma stojące na stanowisku wprost przeciwnem. Do pism takich należy *Rola*, przeto „Słowo“ musi ją prześladować systematycznie i *musiało* pierwsze przeciw jej kierunkowi zaprotestować.“

Rzecz prosta iż to wyjaśnienie nie podobało się przeciwnikom naszym ze „Słowa“. A jakkolwiek nie umieli, *nie mogli* oni mu, w obec jasno postawionych faktów, zaprzeczyć, to jednak nie przeszkodziło im to wołać, iż „Rola“ walczy insynuacjami, ani też w dalszym ciągu zaczepiać jej stale.

W ostatnich wszakże czasach napaści te pomijałyśmy milczeniem. — Najpierw dlatego iż ciągłymi replikami nie chcieliśmy nudzić czytelników, a powtóre iż zniecanie się nad *dogorywającym*, uważamy za rzecz nierycerską. — „Słowo“ własnym swoim beztaktem i swoją judofilską barwą, tak się już postawiło samo, że dziś występowanie przeciw pismu, które wpływu nie ma żadnego a abonentów mniej niż każdy najpodrzedniejszy dzienniczek izraelski, znaczyłoby to samo co „bicie leżącego“.

I teraz też nie odpowiadalibyśmy na nową napaść „Słowa“, gdyby nie zawierała ona obok niegodnych insynuacji, zanadto już zuchwałego wyzwania.

Organ ten, „pod zarzutem ciężkiego kłamstwa i lekkomyślnego oszczerstwa“ wzywa nas iżbyśmy mu dowiedli że jest on pismem zależnym od plutokracji żydowskiej, i że jako taki musi być organem judofilskim.

Pomijając formę tego wystąpienia, na jaką chyba tylko zaufkowy świstek jakiś mógłby się zdobyć, stajemy na gruncie *faktów* i, w odpowiedzi na wyzwanie powyższe dowodzimy, iż to cośmy kiedykolwiek powiedzieli o „Słowie“ jest istotną, rzeczywistą prawdą.

A więc:

Jeżeli na czele: i założycieli i *faktycznych* kierowników gazety staje mandataryusz, który w kilku naraz pry-

watnych, czyli mówiąc poprostu, żydowskich instytucjach, zajmuje miejsca dobrze płatne, — jeżeli miejsca te czynią mu kilkanaście tysięcy rubli rocznego dochodu, to pytamy, czy człowiek ten, a więc i organ którym on kieruje, musi lub nie musi być zależnym od sfer plutokratycznych, o tyle przynajmniej iż przeciw nim nie powiedzieć *nie może*? A ponieważ interes sfer tych ostatnich, są najczęściej wprost przeciwne interesom rolników, klasy jednej z najważniejszych w kraju, to czyż organ ów, ma prawo nazywać się „organem ziemiaństwa polskiego“?

A przecież że tak było i jest w „Słowie“ to chyba nie „oszczerstwo“; to fakt o którym każdy, ktokolwiek zna stosunki prasy tutejszej, wie doskonale.

Idźmy dalej.

W kraju, w którym zawsze i wśród wszystkich stanów społeczeństwa chrześcijańskiego, była szanowaną wiara pracujących, a więc były szanowane i święta, pierwsze „Słowo“, tylko dla podniesienia *prywatnych* swych interesów, tylko dla pozyskania kilkunastu lub kilkudziesięciu więcej abonentów, daje hasło do „wychodzenia“ w niedziele i święta uroczyste, a gwałcąc prawo Kościoła, zmusza całe koło ludzi do ciężkiej pracy fizycznej. — Pytamy, czy na krok podobny w imię tylko prostej spekulacji, zdobyć się mogło pismo konserwatywno-katolickie, czy też tylko organ z charakterem, z ideą żydowską? Czy może to nie „Słowo“ dało ów budujący przykład społeczeństwu gwałcenia świąt? Czy może to nieprawda, może to „potwarz niegodziwa“?

Czy może i to nieprawda że obok akcyonaryuszów z arystokratycznymi nazwiskami, są tam i finansisci, są i przemysłowcy cudzoziemskiego pochodzenia? Czy nieprawdą jest, iż do akcyonaryuszów „Słowa“ należy naprzykład finansista G... z udziałem 3,000 rubli; czy niema tam i innych przedsiębiorców warszawskich, jak naprzykład pan S... pan T... lub pan W...? Możecie się i tych panów wypierać, podobnie jak się wypieracie pana Dawida Rosenbluma, mogą nawet oni was się wyprzeć skoro stoją ukryci, ale to faktu nie zmieni.

Idźmy jeszcze dalej tą drogą obiektywną.

W chwili kiedy każde pismo uczciwe uważało sobie za najpierwszy obowiązek podniecać ducha assocyacji budzącego się wpośród klasy ziemiańskiej, kiedy sumienie każdego uczciwego publicysty nakazywało zachęcać do obrony i pracy w tym kierunku, „Słowo“ pierwsze uznało za właściwe wystąpić przeciw spółkom rolniczym, z protestem tak

silnym, tak namiętnym, na jaki się nie zdobyło żadne inne pismo żydowskie. Wszakże to „Słowo“ zawołało: „Spółki zbożowe to zamach na klasę *uczciwie* (!) dotychczas handlującą — to zamach na najdroższą wolność człowieka, bo na wolność pracy; to zamach na byt dzieci jednej ziemi.“ Czy i to nieprawda, i czy, pytamy znowu, mógł to zrobić organ polski — czy też organ broniący interesów żydowskich, a więc judofilski?

Faktów nie może być zawiele, — więc służymy wam jeszcze.

Gdy „Słowu“ nie pomogło ani „wychodzenie w święta“, ani ściąganie z różnych sfer *nowych* akcyonaryuszów, gdy nawet niektórzy, jak naprzykład hr. K..., ustąpili miejsca finansistom semickiego pokroju, — cóż ono wówczas robi? Robi od razu dwa geszefta, z których jeden był więcej, drugi mniej świetnym.

Świetnym było zgładzenie pisma jednego z najśmielszych w obec żydów, jakim było „Echo“; mniej świetnym przecież był ów *handel prenumeratorem*, jakiego przykład pierwszy w prasie polskiej, wyszedł również ze „Słowa“.

W połowie grudnia właściciele „Słowa“ zawierają umowę z właścicielem „Echa“; kupują wszystkich prenumeratorem tego ostatniego pisma po cenie umówionej, i rzecz całą trzymają w zamurowanej tajemnicy po 6-ty czy 10-ty stycznia.

I gdy już wpłynęła na „Echo“ cała suma przedpłaty, gdy ci wszyscy którzy sympatyzując z kierunkiem tego pisma przyszli mu z poparciem i wnieśli swoje ruble, wówczas dopiero właściciele „Słowa“ zgarnąwszy je, ogłosili światu, iż „Echo“ nabyte przez nich zaprzestaje istnieć, a natomiast ci co chcieli mieć antyżydowskie „Echo“, otrzymają za swoje własne pieniądze to, czego nawet widzieć nie chcieli: judofilskie „Słowo“.

Proszę mi pokazać z krwi i kości handlarza, któryby miał odwagę podobny handel praktykować? — Proszę mi powiedzieć, jakie trzeba mieć czoło, iżby tego kto takie wysoce niemoralne czyny stawia pod pręgierzem opinii publicznej, kto taki „handel“, na jakoby się, powtarzamy raz jeszcze, żaden najprawowierniejszy syn Izraela nie zdobył, nazywa po imieniu, iżby tego, mówimy, obrzucać mianem „oszczercy“?

Smutno jest patrzeć gdy czyny takie popełniają żydzi, lecz o ileż smutniej, boleśniej, gdy się ich razem z nimi dopuszczają polacy, przesiąkli duchem geszefciarstwa! — My przynajmniej wolimy zawsze żydów z krwi i pochodzenia,

gałganków, bez których wy kobiety, nigdy się w podróży nawet nie obywacie.

— Ależ to niepodobna...

— Przepraszam cię, Józiu, ale musi tak być — to sobie tylko zastrzegam, aby mi zamiast dwudziestu czterech pudełek, tłomoczków i pakunczków, był tylko jeden tłomok. — Niech będzie wielki jak stodoła — ale tylko jeden, — to sobie zastrzegam i proszę, bo jeżeli będzie więcej, to zaraz, bez pardonu, na pierwszym moście w wodę zrzucam; a wiesz siostruniu, że żartować nie lubię.

— W głowie mi się to pomieścić nie może, taki nagły zamiar! i w trzy dni się wybrać, do drogi wszystko przygotować, ach to nie sposób!

— Jak tam sobie chcesz, moja pani, co będziesz miała przygotowane to z sobą weźmiemy — a czego zbraknie, to kupimy w drodze. — Tymczasem, Józieczko, dobrej nocy życzę — spij spokojnie a nie martw się bardzo, bo niema czego... pojedziemy, powrócimy — i znów zaczniemy żyć spokojnie, jak dawniej. Dobranoc ci, Józiu.

Z temi słowy pułkownik wyszedł do ogrodu, a panna Józefa już nie chodzić, ale biegać po pokoju zaczęła.

Klarunia, mimowolny świadek tej rozmowy, zamysliła się nad jej treścią.

Oparła główkę na dłoniach i dumiała. — Obrachunek z sercem i uczuciami swemi robiła, wreszcie wstała szybko,

PUŁKOWNIK.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg).

— Ale cóż jej ten wyjazd pomoże?

— Co pomoże? zabawnaś! toć świata kawał zobaczy: masa wrażeń, widoki nowe, to ją zajmie, rozerwie, każe jej zapomnieć o tej... tej tam lalce starzyńskiej.

— I czy to już nieodwołalne postanowienie pana pułkownika, nieodwołalne?

— Żebyś siostruniu nie wiem jak wołała, to już nie odwołasz — wiesz że nie lubię się cofać.

— A kiedyż ma nastąpić ten nieszczęsny wyjazd?

— Ten nieszczęśliwy wyjazd nastąpi za trzy dni i proszę cię właśnie, pani siostru, abys się przez ten czas zajęła przygotowaniem wszelkich fatalaszków, falbanek i innych

niż *polaków żydów!* Tacy są i bardziej niebezpieczni i bardziej demoralizujący ogół, i zawsze więcej winni. — Takich tylko polaków znamy wpośród dzisiejszych właścicieli „Słowa“, — innych tam niema. Gdyby był choć jeden, geszeft z „Echem“ nie przyszedłby do skutku.

No i cóż, panowie ze „Słowa“? Czy dość już tych dowodów, tych faktów, o które się w sposób tak gwałtowny tak... *śmiały* i dodajmy, więcej jeszcze brutalny, dopominacie? Zamało? Ha... znajdzie się i więcej w potrzebie.

Tymczasem dosyć, bo w zaduchu takim niedobrze, — udusić się w nim można.

Nateraz, na podstawie nie frazesów ani wymyślań, ale na podstawie przywiezionych tu faktów, z opinii naszych, jakiesmy już wypowiedzieli o „Słowie“, ani jednego nie cofamy wyrazu. — Na podstawie tych faktów twierdzimy z tą samą co zawsze otwartością, iż „Słowo“ pod osłoną sztandaru konserwatywnego służy plutokracji żydowskiej, oraz pewnej koteryi arystokratycznej, która oderwawszy się właściwie od stanu ziemiańskiego, jest natomiast z finansowym światem żydowskim i interesami materyalnemi i stosunkami rodzinuemi nader ściśle związaną.

Twierdzimy to, powtarzamy, na podstawie faktów, gdyż fakta tylko są jedyną bronią, jakiej w walce z przeciwnikami używamy.

Innej przecież broni używa „Słowo“. A jakiej — oto próbka:

Jedno z pism rosyjskich, pisząc o prasie warszawskiej wspomina i o „Roli“, w tych kilku słowach:

„*Rola* (cytujemy dosłownie) jest poważnym organem ekonomicznych interesów swojego kraju, nie cieszącym się przecież wpośród swych współkolegów sympatją, niezawodnie dlatego tylko, iż zaznacza wyraźnie kierunek nieprzyjazny dla żydów.“

Otóż ta wzmianka dała „Słowu“ asumpt do wypowiedzenia publicznie: 1) że korespondent owego pisma „oddaje nam wszelkie możliwe honory“; 2) że *Rola* „pozyskała sobie sojusznika w osobie korespondenta organu p. Suworina“ i 3) że „silna protekcya tegoż organu nadstawia nam pleców“.

Broni to zbyt mizerna, iżby ją warto było odpierać, — zwłaszcza iż sama ona zwraca się przeciw tym którzy nią wojują. Jeżeli zaś wspominamy o niej, to tylko dlatego, iżby dać poznać czytelnikom jak wielką owa *Rola* musi być przeszkodą dla władców złota, skoro aż do takich, dla jej zdławienia uciekają się środków.

jakby jakieś stanowcze postanowienie powziąwszy, i poszła w ogród.

Niedaleko na ławce siedział pułkownik. Światło padające z okien dworku, pozwalało go dostrzedz Klaruni. Cicho zbliżyła się do niego, wsparła drobną rękę na jego ramieniu, i głosem pieszczonym, wkradającym się do duszy, rzekła.

— Dziaduniu!

— Ach, jesteś!? jak to dobrze żeś przyszła, właśnie sam cię chciałem poszukać.

— Przeczulałem więc rozkaz — i stawiałam się na życzenie...

— Rozkaz? — moje dziecko, czyż rozkazywałem ci kiedy?

— O nie, nie, dziaduniu najdroższy, ale jesteś dla mnie zawsze tak troskliwy, tak wyrozumiały, tak dobry — że już przez to samo, życzenie każde twoje staje się dla mnie rozkazem.

— Więc ty mnie tak kochasz? — dziewczyno.

— Czyż możesz pytać, mój dziadziu.

— A słuchasz że mnie?

— Zawsze przecież posłuszną byłem.

— A w przyszłości?

— I teraz i zawsze i na wieki wieków... mówiła śmiejąc się Klarunia. a na amen pozwolisz dziadziu że ucałuję twoją rękę. Czy kontent jesteś ze mnie?

A jednak ani jej zdławicie, ani odstraszyście nas od wypowiedzania tego, co tkwi w głębi przekonań naszych. — Bo przekonania szczere, prawdziwe, to siła, która się nie lęka nawet najbardziej jadowitych pocisków, nawet tak niegodnej broni, za jaką wy chwytacie. Przekonania — to sztandar publicysty, to skarb wreszcie, którego wartość ten tylko ocenić jest zdolnym, kto go jeszcze za „misę soczewicy“ lub za garść złota nie oddał.

Czy wy to rozumiecie, wy wielcy, *szlachetni, wielkoduszni* przeciwnicy nasi? Czy wy jesteście w stanie to zrozumieć — wy, panowie — co każecie w swych pismach przesładować i bezcześcić ludzi, którzy wierni swym ideałom jakie z piersi matek wyssali i wypiastrali w duszy, nie chcą zgiąć kolan przed waszym złotym cielcem?

W SPRAWIE PODATKU GRUNTOWEGO.

Wspomnieliśmy już w poprzednim N-rze *Roli* o artykule jaki niedawno w sprawie podatku gruntowego pomieścił w „Gazecie Warszawskiej“ p. Mściława Godlewski radca Tow. Kred. Ziems. Obecnie, ze względu na szczególną ważność kwestyi obchodzącej nader żywo ogół ziemian naszych, artykuł ten podajemy w całości.

Mamy właśnie przed sobą list jednego z ziemian powiatu Sieradzkiego, który donosi nam, iż właściciele 129 majątków w tymże powiecie położonych, odebrali polecenie miejscowej władzy powiatowej, aby w ciągu dni siedmiu objaśnili różnice, zachodzące między deklaracjami podatkowymi a danemi zebranymi z materyałów Towarzystwa Kredytowego, pod względem ilości i jakości gruntów. Polecenie to poparte zostało zagrożeniem, że w razie niedostarczenia żądanych objaśnień, nastąpi egzekucya przewyżki podatku gruntowego, obliczonej na podstawie danych Towarzystwa Kredytowego, i to odrazu za lat pięć, czyli od 1-go stycznia 1879 po koniec roku bieżącego, a w dodatku, w rozmiarze podwójnym. Rzekomy ów niedobór podatku, wzięty w ilości podwójnej za lat pięć, wynosi z owych 129-u majątków około 80,000 rub. Summa, jak widzimy, poważna. Poważną też jest cyfra rocznej podwyżki podatku; wynosiła by bowiem 80,000: 5×2=8,000 rub. Ponieważ według rozkładu, dokonanego przez komitet urządzający w r. 1866, na powiat Sieradzki wyznaczono podatków gruntowych 33,008 rub. przeto podwyżka obecna wyniosłaby przeszło 21%.

Pytamy teraz, czy tak znaczne podwyższenie podatku może nastąpić wskutek prostej a zupełnie nowej interpreta-

— Tak, tak, moje dziecko... a raczej tyś już nie dziecko, Klaruniu...

— A cóż ja jestem?

— Panna dorosła już...

Rozśmiała się dziewczyna.

— Czy to ci co przeszkadza, mój dziadziu?

— Nie, ale niepokoi trochę.

— Zastraszasz mnie, ja myślałam że się dziadzio cieszy, że się już takiej wielkiej... wielkiej... dorosłej wnuczki dochował — a dziadzio się przestrasza. Chyba musiałam się zrobić teraz do strasydła podobną...

— Nie żartujmy, dziewczyno, pomówmy poważnie — powzięłem zamiar pewien...

— Niepotrzebny zupełnie, dziaduniu.

— Jakto, niepotrzebny? przecież go nie znasz jeszcze?

— Owszem, znam bardzo dobrze i powtarzam, że wcale niepotrzebny.

— Cóż u licha! gadaj no jaśniej, moja panno, bo ja z tego wszystkiego nic a nic nie rozumiem.

— Owszem, wytłomaczę się chętnie, ale niech mi dziadzio do głosu przyjsię przeciw pozwoli.

— Mów, mów, ani jednym słowem nie przerwę.

— Otóż ja powiem dziadzi bajeczkę.

— Ej Klaruniu, nie czas teraz na bajeczki.

— Miał dziadzio nie przerywać, a przytem w każdej

cyi prawa i to nie przez jedyną do interpretacji podobnej upoważnioną władzę, jaką jest senat rządzący, ale przez miejscowe urzędy skarbowe? Interpretacja ta, jak staraliśmy się dowieść w poprzednich naszych artykułach (nr. 9 i 56 „Gaz. Warsz.“), sprzeciwia się zarówno prawom ogólnym, w państwie obowiązującym, jako też i specjalnemu prawu o podatku gruntowym. Przypominamy, że według art. 65 praw zasadniczych państwa (*Swod Zakonow Tom I*) „Prawa powinny być wypełniane według ich ścisłego i dosłownego brzmienia, bez wszelkiej zmiany lub rozszerzenia.“ Artykuł 55 powiada znowu: „Dopełnienia albo wyjaśnienia prawa, ustanawiające tylko sposób wykonywania onego, albo określające rzeczywiste tegoż prawa znaczenie, mogą być wydawane w skutek ustnych Najwyższych rozkazów, ogłoszonych przez władze i osoby, od Najwyższej władzy do tego upoważnione.“ Artykuł wreszcie 57 stanowi, że: „Prawa ogólne, zawierające w sobie przepis nowy, albo *wyjaśnienie, dopełnienie* lub *zniesienie* praw poprzednich, podają się do powszechnej wiadomości przez senat rządzący.“ — Jakimże tedy sposobem miejscowe władze skarbowe, wbrew powyższemu przepisom, których moc obowiązującą rozciągnął do naszego kraju Najwyższy ukaz z dnia 23-go Marca 1871 r., mogą zmienić zasadę, na której podstawie był dokonany w r. 1866 rozkład podatku gruntowego — zasadę, wskazaną wyraźnie w Najwyższej zatwierdzonej ustawie o podatku gruntowym dworskim? Artykuł 9 rzeczonyj ustawy powiada przecież wyraźnie, że: „Grunta obłożone podatkiem zaliczają się do każdej z tych klas (wskazanych w ustawie) na zasadzie wiadomości powziętych z *deklaracyj podanych przez właścicieli* i sprawdzonych przez władzę skarbową.“ Jakież to Ukaz Najwyższy, jakie przez rządzący senat ogłoszone wyjaśnienie, dopełnienie czy zmiana, upoważniły władze rzeczone do zaliczania gruntów podatkiem obłożonych *na zasadzie danych Towarzystwa Kredytowego Ziemiańskiego?*

Ale jest jeszcze jeden, naszym zdaniem, wielce ważny powód, dla którego podwyższenie podatku gruntowego na podstawie wspomnianych dopiero co danych nastąpić nie może. Pomówmy o nim.

W roku 1866, większa własność ziemska, z przestrzeni 10,750,694 morgów nowopolskich gruntów folwarcznych opłacała:

a) Podatku ofiary z dodatkami	1,909,812 rs. 33 k.
b) Kontyngensu liwerunkowego	675,247 „ 36 „
c) Czopowego, podatku od mlewa i karonu od młynów	10,261 „ 93 „
d) Subsidiium charitativum	11,970 „ 53 „

Razem 2,607,292 rs. 15 k.

Najwyżej zatwierdzoną dnia 4 (16) grudnia 1866 roku uchwałą komitetu do spraw Królestwa Polskiego, w miejsce tych wszystkich podatków ustanowiono podatki gruntowe: główny i dodatkowy, pierwszy w sumie 1,738,200 rs., drugi w sumie 869,100 rs., czyli razem 2,607,300 rs. Taryfa

podatkowa jeszcze wówczas nie istniała. Polecono ją ustanowić komitetowi rządzącemu w tym celu, aby ową z *góry oznaczoną* sumę 2,607,300 rs. rozłożyć na podstawie owej taryfy między pojedyncze dobra. — Wynika z tego, że wolą prawodawcy było, aby taryfa stosowała się do oznaczonej z góry sumy podatku, nie zaś aby ta ostatnia z zastosowanej taryfy wynikała. Dodać należy, iż prawodawca nie był bynajmniej przeświadczony o tem, aby taryfa, której sporządzenie komitetowi rządzącemu polecił, mogła być od razu zupełnie dokładną i prowadzić do celu, który wskazywał, mianowicie do *równomiernego rozkładu* podatków. — Świadczy o tem zakończenie 2-go ustępu Najwyższej zatwierdzonej uchwały z dnia 4 (16) grudnia, w którym mowa, że taryfa, jak niemniej cały rozkład ustanowionej sumy podatku, tylko *w sposobie doświadczenia* wprowadzone być mają.

Komitet rządzący przy układaniu taryfy zastosował się ściśle do Najwyższej woli. — Nie wdawał się też w obliczanie, jaki dana klasa gruntu w danym punkcie dochód przynosi, i jaki procent z tego dochodu na podatek gruntowy przeznaczyć wypada, ale, uważając sumę ogólną podatku gruntowego w całym kraju za ustanowioną z góry, rachował, ile z tej cyfry, według wiadomości zebranych z deklaracji właścicieli, przypadnie na daną gubernię, dalej na dany powiat, a w końcu na daną klasę ziemi w powiecie. Przy obliczeniu tem przyjęty został następujący między pięciami klasami ziemi stosunek: I: II: III: IV: V = 8 : 3½ : 11 : 4½ : 1 (*Postanowienia Uczreditelnego Komiteta*, t. VII, str. 418). Jak ściśle trzymał się tego sposobu postępowania komitet rządzący, dowodem następujące objaśnienia ówczesnego dyrektora komisji skarbu (*Pisł. Uczr. Kom.* t. VIII, str. 649):

„W ogólnej sumie podatku gruntowego głównego okazuje się 132 rub. 41 kop. więcej nad przypadającą do rozkładu sumę 1,738 200 rub. Różnica też ztąd wynikła, że przy sporządzaniu *tabelki rozkładowej* (tak nazwano taryfę) tego podatku, przypadającego z jednego 300-prętowego morga nowopolskiego, nie można było, bez zbyt wielkiego skomplikowania rachunków, dopuścić dzielenia, któreby szło dalej niż do jednej dziesiątej (kopiejki).

Uważne przejrzanie ogłoszonych drukiem dokumentów urzędowych w sprawie podatku gruntowego (*Post. Uczredit. Komit.* t. II, str. 696 i nast.; tom VII, str. 407 i nast.; tom VIII str. 376 i nast.) musi doprowadzić do przekonania, że prawodawcy, bez najmniejszej pod tym względem wątpliwości, sumę ogólną podatku gruntowego, jaką kraj miał płacić, uważali za stałą, za określoną z góry, i że cała ich działalność przy układaniu taryfy, skierowana była ku temu, aby o ile można równomiernie i bez uciążenia opodatkowanych rozłożyć. — Potwierdza to i redakcja samej ustawy z dnia 8 (20) grudnia 1866 r. o podatku gruntowym, która wyraźnie mówi o *rozkładzie* podatku (art. 8 i 12).

(Dokończenie nastąpi.)

bajeczce bywa jakaś część prawdy, a w mojej wyjątkowo będzie sama tylko prawda — czy mogę zacząć?

— Słucham.

— Była sobie jedna dziewczynka, która nie lubiła podsłuchiwać, i nie podsłuchiwała nigdy w życiu, bo wiedziała że to jest brzydko i że za taką rzecz, dziadzio tej dziewczynki z pewnościąby się rozgniewał... ale ta dziewczynka lubiła wieczorami siadywać na darniowej ławeczce, pod oknem. Zwyczaj zresztą nienaganny i nikomu nieszkodliwy — wszak prawda, dziadziu?

— No prawda, ale już nie nudź, kochanie, lecz zmierzaj prosto do celu.

— Otóż zmierzam. Pewnego pięknego wieczoru dziewczynka usiadła na ławeczce pod oknem i patrzyła w gwiazdy, a tymczasem pewien dziadzio przyszedł do pewnej ciotki i rozpoczął z nią rozmowę, która ową dziewczynkę bardzo, a bardzo zaciekawiała.

— Więc słyszałaś?

— Przebacz, dziadziu, powinnam była odejść i nie słuchać, ale mówiliście o mnie — a ciekawość to przecież ogólna wada nas wszystkich, biednych córek Ewy — więc nie miej mi tego za złe, mój dziaduniu drogi...

— Hm, hm, kiedyś słyszała, to i lepiej może, nie będę

potrzebował powtarzać ci tego, co właśnie ciotce Józefie przed chwilą mówiłem.

— Nie, nie, nie trzeba, ale pozwolisz, dziaduniu, że ci rozpoczętą bajeczkę dokończę.

— No kończ, kończ, pieszczotko — mówił pułkownik, przyciągając do siebie Klarunię i całując ją w czoło.

— Więc na czemże ja stanęłam? aha, był pewien dziadzio i mówił do pewnej ciotki: mamy głupią dziewczynę, której się zaczyna w głowie przewracać, która nas nie kocha i o pocziwych zasadach, wpojonych jej przez starego dziadka, zupełnie zapomniała...

— Ależ ja tak nie mówiłem, moje dziecko.

— Innemi wyrazami, lecz to samo, ale proszę mi nie przerywać; tedy ten pewien dziadzio powiedział, że ponieważ głupia dziewczyna może się łatwo zakochać, przeto trzeba ją wywieźć. — Słuszna racja; dziecku podobało się cacko, które może być dla niego szkodliwym, przeto należy mu pokazać cacka inne, aby zapomniało o pierwszym. — O dziaduniu, dziaduniu! — mówiła dalej z mocą — jakże mnie możesz tak krzywdzić?...

— Bo cię kocham, Klaruniu.

— Wierzę, ale mnie nie znasz i nie utasz mi widocznie, zdaje ci się że te przekonania i zasady, które wpajałeś wemnie, odbiły się od mojej pustej głowy jak groch od scia-

Wielki Człowiek.

ILLUSTRACJA DO GOSPODARKI FINANSISTÓW NIEMIECKICH.

przez P...

II.

(Dalszy ciąg).

W dworskim, odkrytym powozie, który zwrócił na siebie uwagę przechodniów, siedział barczysty, potężnej postawy mężczyzna, ubrany w biały uniform kirasyerski. — Jego szeroką twarz zdobił wąs zawieszisty, a gęste brwi ocieniały siwe, bystre oczy.

Trzymał on dwa palce prawej ręki przy czapce mundurowej i kłaniał się ciągle, sztywno, krótko, bez giętkości dworackiej, bez grzecznego uśmiechu na ustach, jak człowiek który wie że mu się hołdy należą.

Kareta ponknęła dalej, tłumy ruszyły naprzód, jak potok, który przerwał tamę, i wrócił dawny spokój.

Panowie siedzący w kawiarni pobiegli na odgłos okrzyku do drzwi.

— Wygląda jak rabuś średniowieczny, spadający ze swego gniazda orlego na spokojnego kupca — wyrzekł jeden z krzywonosych paniczów.

— Ale energiczny i zacięty, trudno mu tego odmówić — dodał drugi.

— I zdolny — mruknął trzeci, krępy, niski, z kędzierzawą głową.

— I zdolny — powtórzył ten sam, gdy całe towarzystwo wróciło do stolika.

— Czy sądzisz pan rzeczywiście, panie Kobyliner, że Bismark ma tęą głowę?

— Czy ma tęą głowę? Dość spojrzeć na niego, dość przypatrzeć się jego oczom, jego czołu, To człowiek nietylko zdolny, ale nawet genialny — odparł Kobyliner, zajmujący już od roku stanowisko adwokata w stolicy pruskiej.

— I właśnie dlatego trzeba się mieć przed nim na baczności — dodał jegomość wysoki, szczupły, z bladą, inteligentną twarzą i z długą, czarną brodą, którą gładził ciągle białą, wypieszczoną ręką. Z głupcami damy sobie radę, sypnąwszy kilka frazesów liberalnych.

Panowie rozsmieli się, jeden tylko Kobyliner zasępił się i wyrzekł po chwili.

— Pan redaktor Pozener ma rację. Bismark nie lubi żydów, a dowiódł już w parlamencie frankfurckim, że nie należy do tych ludzi, których można złapać na plewy. Zdaniem moim, trzebaby kuć żelazo, dopóki gorące, bo pewnego pięknego poranku może nam zły humor kanclerza zepsuć kilkoletnią pracę.

ny twardej. Dziaduniu, a czem ja zasłużyłam na to? Czem dałam ci powód do tego rodzaju przypuszczeń?

— Dziecko drogie!

— Zaufania do mnie nie masz, mój dziadziu, nie wierzysz mi, a jednak cóż było łatwiejszego jak rozmówić się z Klarunią i spytać wprost, co się dzieje w jej sercu?

— Wątpiłem czy odpowiesz mi szczerze.

— I dlaczegożbym się kryć miała? i dziś ci powiem dziaduniu otwarcie, że mi się ten pan Alfred podobał... i czuję... czuję że mogłabym go szczerze pokochać, gdyby... gdyby tylko... ach... jabym go tak bardzo pokochała!

— Gdyby co, duszko?

— Gdyby chciał być takim, jakim powinien być mężczyzna prawy i pożyteczny krajowi obywatel... ale dziś on takim nie jest — mnie to nawet martwi, ale pocóż ten wyjazd, dziaduniu?

— Czy tylko pewna jesteś tego co mówisz — czy nie ludzisz się co do istotnego stanu twego serca? — bo, moje dziecko, miłość to ogień; to niebezpieczna igraszka...

— Ale mnie się zdaje, dziaduniu, że słoma w zetknięciu z ogniem spala się i w popiół zamienia, a naprzykład stał wytrzymuje płomienie. Zresztą, dziaduniu kochany, ja dotychczas nie kocham nikogo prócz ciebie, innej miłości nie

— To być nie może, cały naród niemiecki jest po naszej stronie — zawołało kilku razem.

Kobyliner uśmiechnął się z lekceważeniem i odparł.

— Dziwię się niezmiernie, że panowie dziennikarze polegają na stałości opinii publicznej. Jeżeli kto, to powinniście wy znać zmienność tej płochy niewiasty, uśmiechającej się dziś do tego, jutro do owego. Cóż to jest opinia? Wiatr!

— To prawda — mruknął redaktor Pozener.

— Rzeczywiście tak jest — wtórowali inni.

Kobyliner zapalił cygaro, zaciągnął się dymem i prawił dalej, wymawiając każde słowo wyraźnie, dobitnie.

Bo, panowie, nie ludźmy się. Nienawiść do żydów przeszła zanadto w krew chrześcian, aby ją jedno pokolenie mogło wykorzenić, a mówiąc otwarcie, szczerze, musimy przyznać, że przodkowie nasi pracowali sumiennie nad rozdzieleniem między wyznawcami Mojżesza i Chrystusa. — Z powyższego powodu nie wierzę w to, aby nas chrześcianie prawdziwie ukochali, aby zapomnieli o sympatyach i antypatyach długiej przeszłości. — Zapal młodego liberalizmu zwrócił wprawdzie do nas serce inteligencji, a prawodawstwo zniósło wszystkie ustawy wyjątkowe, lecz niech się nam tylko noga raz posunie, a przekonany jestem, że stłumiona sztucznie nienawiść wybuchnie z całą gwałtownością, że wicherzyciele zawołają znów: hepp, hepp! Bo wszystko, co się dotąd robiło, działa się sztucznie. — Któż nas bronił, kto przemawiał za nami? Pominąwszy nieśmiertelnego Lessinga, wojowała po roku 1830 tylko mała garstka młodych literatów, w imię emancypacji żydów. Drużyna ta dokonała wiele, lecz czy wszystko? — Czy zdołała przekonać wielkie masy o prawdzie swych marzeń, czy otworzyła nam bramy, wiodące do ognisk domowych?

— A nie, stoimy dotąd po za granicami towarzystwa — odezwał się redaktor.

— A dopóki nie osiągniemy zupełnej równości towarzyskiej, pozostanie cała robota dziełem połowicznym, — ciągnął Kobyliner dalej — a nawet, proszę się nie dziwić, a nawet twierdzą, że zrównanie towarzyskie znaczy więcej, aniżeli polityczno-społeczne, bo tylko ono zaciera zupełnie różnice między jedną rasą a drugą. A jakże nam jeszcze daleko do tego celu! Najliberalniejszy Niemiec, choć ściska nam dłoń, choć zapewnia nas o swojej przyjaźni, zaklnie na uboczu: obrzydliwy żyd! gdy mu który ze współwyznawców naszych dokuczy, gdy go zedrą ze skóry. Może tak nie jest? Słuchacze potwierdzili słowa Kobylinera milczeniem.

— Dlatego niewolno nam się ludzi. — Znaczna część naszych współwyznawców nie dorosła jeszcze do stanowiska obywatelskiego, które spadło na nas nagle, a i wrogowie nasi nie mieli jeszcze czasu oswoić się z nowym położeniem. Dziś stoi naród po naszej stronie, ale jutro, czy będzie tak samo?

— Więc cóż robić? — rzucił jeden z dziennikarzy.

znam tu na ziemi, a mówię ci to szczerze, bez obłudy, — nie oszukuję cię, mój opiekunie najdroższy.

Stary ręce wnuczki całował, ona zaś dalej mówiła:

— Wstrzymaj dziaduniu ten wyjazd, bo on i nie na dobre jest i niepotrzebny zupełnie. Zresztą pan Alfred nie wyjawiał nam dotąd żadnych jasno określonych zamiarów. — Może też nie myśli nawet o niczem podobnym...

— A jeżeli myśli? — zapytał pułkownik.

— Ha, jeżeli myśli, dziaduniu, to... to dobrze... Ja jestem tak młoda że mogę długo nawet czekać — a on, jeżeli istotnie nas polubił, to także ma czas dowieść i wykazać czymem że na przywiązanie zasługuje. — Czy ja dobrze mówię, dziaduniu?

— Ty mówisz Klarciu tak, jak powinno mówić moje najdroższe dziecko, z którego dumny jestem.

— Więc pocałuj mnie za to dziaduniu, a ciotce Józefie powiedz żeby już o tym wielkim tłumoku nie myślała, bo ona pakę od fortepianu wziąć gotowa i dziś jeszcze w nocy napchać ją różnemi gałgankami mojemu tak, że ja potem do ładu z rzeczami nie trafię!

(Dalszy ciąg nastąpi).

— To, co żydzi robili po wszystkie czasy, oto wyzyskać chwilę sprzyjającą, wycisnąć z niej jak najwięcej korzyści dla synów Izraela.

— Czynimy to — wyrzekł redaktor. Staramy się ciągłymi artykułami podkopać powagę chrześcijaństwa i ośmieszyć każdą wiarę w ogóle, krzewimy najskrajniejszy liberalizm, nie znający ani wyznania, ani narodowości, zohydzamy tradycje przeszłości bardzo systematycznie, wymyślamy na szlachtę i na księży, słowem, burzymy nieznacznie, po cichu, ale pewno dawny porządek, a sławimy równie nieznacznie a skutecznie wielkość naszych ludzi. — Gdy popracujemy w ten sposób jeszcze lat dwadzieścia, wtedy zapanujemy bezpodzielnie nad opinią publiczną. — Przyszłość należy do nas, my zostaniemy na placu boju, a oni pójdą z torbami.

Kobyliner zaśmiał się z cicha i wyrzekł:

— Czy tak? Nie wiedziałem, że pan jesteś takim idealistą, panie redaktorze. Synowie naszego narodu myślą zwykle trzeźwiej, praktyczniej.

Redaktor spojrział na adwokata uważnie, lecz spotkawszy się z jego wzrokiem szyderczym, kłującym, spuścił oczy na jakąś gazetę.

— Czy tak? Jeden sprytny artykuł zdolnego przeciwnika może zniszczyć kampanię bibulaną całych lat. Myślę, że pan wiesz o tem z doświadczenia.

A przysunawszy się bliżej do stołu i pochyliwszy się ku towarzyszom, mówił ciszej, szybciej.

— Zdaniem mojem trzeba wyzyskać położenie praktyczniej. — Powodzenie oręża w Austrii zaostriżyło apetyt państwa militarne, więc za jedną wojną, pójdzie druga, może trzecia. — Zajęci polityką zagraniczną i marzeniami o wielkości i jedności dawnego cesarstwa, nie będą się Niemcy mieszać do spraw wewnętrznych, czyli, nie będą nam przeszkadzać przez lat parę. — Otóż trzeba, abyśmy weszli gromadą do sejmu i przyczynili się do zreformowania prawa handlowo-przemysłowego w ten sposób, aby ono nam i przyjaciółom naszym służyło. Niech się Niemcy bawią wielką polityką, a my róbmy tymczasem swoje.

Zmrużył powieki i spojrział po towarzyszach, którzy go słuchali z wytrzeszczonymi oczami.

— Czy mnie panowie rozumieją? — zapytał.

Redaktor skinął lekko głową.

— Nie dość na tem. — szeptął Kobyliner, oglądając się ostrożnie w około — trzeba zmienić koniecznie taktykę. Dotąd należeliśmy do opozycji, ale teraz, kiedy Bismark zwyciężywszy w Austrii, stał się osobistością popularną, wpływową, musimy stanąć po stronie rządu, oczywiście tylko „z patriotyzmu.“ Ten zwrot zasłoni nas przeciw podejrzliwości konserwatystów. Jak się panom mój plan podoba?

„Panowie“ odpowiedzieli mu spojrzeniem pełnym podziwu, którem go obrzucili.

— Z pana byłby znakomity minister — odezwał się redaktor.

— A któż mówi, że nim nie będę? — odparł Kobyliner z błyszczącymi oczami. — Jesteśmy na drodze do władzy. — Przygotowaliśmy opinię publiczną, mamy za sobą prawie całą prasę, więc weźmy się rozumnie do roboty, a posiedziemy i panowanie rzeczywiste. Gdy zasiądziemy na ławie ministrów, wtedy, o wtedy...

Nie dokończył swej myśli, oglądając się ostrożnie po kawiarni.

— Ale przedewszystkiem trzeba się teraz trzymać rządu, któremu zwycięstwo zjednało zaufanie narodu. Panowie, zgłosiłem się do mandatu poselskiego z miasta Berlina, i mam nadzieję, że mi nie odmówicie poparcia.

— Będziemy trąbili na wszystkie strony, — zawołał redaktor — choćby z własnego interesu, bo gdzie znajdziemy zdolniejszego przedstawiciela?

— Zapewne, zapewne — potwierdziła reszta.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ETYKA SPENCERA.

(Dalszy ciąg.)

Niema nic naturalniejszego, dowodzi dalej Spencer, nad przypuszczenie, że ciągły rozwój, ciągły pochód ku lepszemu, jaki widzimy w dotychczasowej cywilizacji ludzkości, będzie się i nadal odbywał. Tylko mniemanie przeciwne byłoby nienaturalnem. Wiara w systematyczny postęp nie

jest wprawdzie jeszcze dogmatem powszechnym, lecz dowodzi to tylko, że ludzie nie zgłębili dotąd prawa o przyczynowości rozwoju. Lecz i ta świadomość nadejdzie z czasem. — „Nauczmy się w końcu wszyscy sprawdzać wszelkie objawy do ich źródeł, a wtedy przekonamy się, że i pojęcia etyczne podlegają tym samym prawidłom, jak wszystko do-
czesne.“

Na tej podstawie oparta świadomość rozwoju etycznego, musi ludzkość, według Spencera, ze wszech miar zadowolnić. Bo, wierząc w naturalny rozwój pojęć etycznych, nie będzie już człowiek igraszką niepokojących pragnień i wrażeń. Odtąd bowiem nie potrzebuje już szukać i wybierać. — Cnota i szczęście są celem naszego istnienia. — Sama natura pracuje w tym kierunku. — W sobie samym ma człowiek rekojmię ostatecznego zwycięstwa. — „Myśląc ciągle o dobru własnem, o pomnożeniu i podwyższeniu swych uciech i rozkoszy, o poprawieniu i ułatwieniu środków do wygodniejszej egzystencji, pracuje on jednocześnie nad wydoskonaleniem zasad etycznych. Ponieważ zaś szczęście jednostki jest niemożliwe bez szczęścia bliźnich, przeto musi jednostka i o nich pamiętać, zastosowując swe czynności do potrzeb całego społeczeństwa. A czynność właściwsza, stosująca się lepiej do warunków istniejących, jest znów, podług Spencera, zarazem etyczniejszą, czyli... cnotliwszą.“

Ponieważ wreszcie każdemu człowiekowi idzie najwięcej o szczęście własne, a tem samem i o szczęście innych, ponieważ to szczęście jest dla każdego, kto wierzy w ciągły postęp, doścignię, przeto trzeba poznać tylko drogi i środki, które do niego prowadzą. Dlatego, woła Spencer, nie mają już dziś prawa etyczne, posługujące się prostym rozkazem żadnej wartości. „Rozkaz zastąpi rozum, rozsądek. dlatego niema być odtąd różnicy między prawem przyrodzonym a etycznym, bo i jedno i drugie zdąży do tego samego celu, do jak największej sumy dobra i szczęścia.“

Dlatego wreszcie niema być „odtąd mowy o podporządkowaniu woli jednostki pod jakieś ponure, groźne prawidła, nie uwzględniające szczęścia, nie będzie żadnej ofiary z pragnień i potrzeb osobistych, żadnej rezygnacji na korzyść jakiejś osobistej etyki, bo etycznym jest to, co służy sprawom człowieka.“

Krótkie streszczenie głównych wytycznych etyki Spencera, podane w artykułach poprzednich, rozkryło dostatecznie rodzaj i koloryt tej moralności. Jest to moralność „pozytywna“, mająca pretensję do „naukowości“. Należy teraz określić jaśniej, przystępniej ową etykę, aby wartość jej ocenić. — Uczynimy to, posługując się pracą p. Giżyckiego, pod tytułem: „Zasady moralności“, uwieńczoną na konkursie berlińskim.

Czem się etyka „pozytywna“ różni od religijnej lub idealnej?

Według zasad wiary prawdziwej, zarodki działalności moralnej złożył Bóg w sercu człowieka, aby śmiertelnik wiedział, co dobre, a co złe. Bóg więc jest twórcą dawnej etyki, jak jest Stwórcą świata i człowieka. Tymczasem pozytywiści prawią: „Nie Bóg podyktował bezpośrednio prawa moralne. lecz wytworzyły się one z czasem same, bez wpływu kogoś drugiego, wyższego od stworzenia, powstając w skutek potrzeby dostosowania się jednostki do wielości, potrzeby, zrodzonej z chwilą łączenia się ludzi w pewne związki społeczne. Tak samo, jak człowiek powstał z niższego gatunku, a ten znów z niższego w nieprzejrzanym szeregu aż do istoty bez oblicza, bez wyraźnej postaci, tak samo wywinęły się prawa moralne z pojęć mniej szlachetnych“ i t. d.

Więc nie Bóg, podług pozytywistów, jest Twórcą etyki, lecz człowiek (!).

„Ponieważ zaś człowiek stworzył etykę, przeto zdaniem tych panów, może ją z pełną świadomością uporządkować, opierając ją na jednolitych zasadach, których podstawą są wyłącznie zjawiska naturalnego poznania, odpowiednie do kierowania postępowaniem w najważniejszych stosunkach życia ludzkiego, a nie jakiekolwiek nadprzyrodzone objawienia religijne.“ To uregulowanie, to ujęcie w stałe, niezmiennne karby postępowania ludzkiego, ma być etyką tak zwaną „naukową“.

Pierwszem zadaniem każdej etyki musi być oczywiście rozwiązanie pytania: co jest dobre, a co złe, co słuszne, a co niesłuszne? Na pytanie to odpowiada cała przeszłość historyczna ludzkości, tysiące, miliony objawów i faktów, gdyż „tylko w niewielu rzeczach istnieje między ludźmi tak wielka jednogodność, jak w dziedzinie tego, co ludzie uznają za dobro i słuszność.“ Różne narody wyznają różne religie, dogmaty, lecz w głównych zasadach moralnych zgadzają się wszyscy. Prawda ta ułatwia etyce „naukowej“ pracę. Nie potrzebuje się ona bowiem domyslać. Wystarczy krytyczne,

umiejętne rozpatrzenie dziejów, zestawienie czynów moralnych różnych ludów i czasów, porównanie tychże między sobą, aby ogólny wydobyc mianownik, czyli ustalić powszechne prawa etyczne.

Moralisci „pozytywni“ nie odpowiadają jednak wprost na pytanie: co jest złem, a co dobrem, co słusznem, a co niesłusznem? lecz pytają znów: co ludzie uważali za złe lub za dobre? I odpowiadają mniej więcej tak: „badania wykazały, że wszystkie przymioty i czynności człowieka, pochwalane powszechnie, są pożyteczne albo przyjemne samej osobie działającej, albo też innym ludziom; przeciwnie zaś, że przymioty i czynności, wzbudzające ogólną naganę, sprawiają nieprzyjemność albo nieszczęście osobie, wykonywającej je, albo innym.“

Więc — wnioskuje dalej — dobrem jest to, co oddala, lub powstrzymuje niemiły stan świadomości, złem zaś to, co jest pośrednią lub bezpośrednią przyczyną niemiłego stanu świadomości, czyli, wyrażając się bez „uczoności“, dobrem jest to, co nam sprawia przyjemność, a złem to co nam sprawia nieprzyjemność, dobrem jest wszystko pożyteczne, a złem wszystko niepożyteczne. — To samo twierdził już, jak wiadomo, Locke, a jeszcze dawniej Epikur.

(Dokończenie nastąpi.)

Z MULTAŃSKICH KRESÓW.

III.

Wielce szanowny nasz sąsiad, pan K. P., w swoim artykule, drukowanym w roku zeszłym w „Niwie“ p. t. „Stosunki dzierżawne w prowincjach południowo zachodnich“, pisze:

„Owe przeto 240.108 dziesięcin (czyli 437.554 morg) dzierżawionych, w jednej tylko gubernii podolskiej, przez żydów stanowią prawie 14 procentów wszystkich gruntów należących do tak zwanej większej własności, obejmującej wedle jednych 1,722,349 dzies., wedle innych 1,650,000 dz.“

Mam czego mi potrzeba, cyfry biorę od p. K. P., nie podając, jak i on źródła tej wiadomości, co do obszaru ziemi należącej do większych posiadaczy. Nadmienię tylko, iż dane odnoszące się do dzierżaw żydowskich, czerpane są z dziełka wydane go przez kamieniecki komitet statystyczny, p. t. „Sbornik swiedienij o podolskiej gubernii“.

Jest tedy 1,650,000 dziesięcin *w naszym posiadaniu*; przypatrzmyż się teraz jak z tego korzystamy.

Statystycznych dat i liczb szczegółowych nie mogę przytaczać tu zbyt wiele, bo... bo piszę o stosunkach kraju, którego statystyka leży jeszcze w kolebce.

Faktem jest przecież, że własność większa, należąca do szlachty pochodzenia polskiego, ma mniej więcej taką jak powyżej rozległość. Całą zaś tę ilość możnaby rozdzielić na cztery *przypuszczalne*, dość równe grupy, czyniąc notabene ten podział wedle rozległości majątków.

Grupę 1-szą stanowią majątki bardzo duże — przewyższające 5,000 morgów ornej ziemi; grupę 2-gą tworzą posiadłości obejmujące od 2,000 do 5,000 morgów obszaru; 3-cią od 600 do 2,000 morgów; wreszcie 4-tą majątki obejmujące mniej niż 600 morgów. Nadto tę ostatnią grupę ze względu na sposób administracji, możnaby rozdzielić na dwie jeszcze że tak powiem pod-grupy: a) od 200 do 600 morgów, b) poniżej 200 morgów.

Grupę 1-szą stanowią fortuny magnackie, lub majątki ludzi, którzy dorobili się magnackich fortun. Majątki te są administrowane po większej części dobrze. — Eksploatacja ich jest prowadzoną albo drogą własnej administracji, a gospodarstwo jest wówczas *względnie* racjonalne, chociaż wyciążone do najwyższego dochodu; albo też są to obszary przeznaczone do produkowania maximum buraków i podporządkowane centralnej maszynie do robienia pieniędzy — jaką jest w majątku fabryka cukru.

Gospodarstwa z charakterem cukrownianym są do dziś dla ogółu X-em w nierozwiązanem zrównaniu. — Niezaprzeczenie majątki z cukrowniami dają niesłychanie wielkie dochody. — Kto rezultaty gospodarcze redukuje jedynie i wyłącznie do rezultatów zawartych w księdze kasowej, ten musi czołem uderzyć przed olbrzymią sumą *czystego (?) dochodu*, jakim się rok rocznie zamykają te arcydzieła kunsztu introligatorskiego i kaligraficznego. Lecz jeśli jesteś przypadkiem gospodarzem tego rodzaju, iż oprócz księgi kasowej, do zapisywania obrotu pieniędzy — prowadzisz inną, w któ-

rej uwzględniasz wyczerpane z ziemi pierwiastki mineralne, przez *gwałtowną i nieproporcjonalnie rozległą* plantację buraków; to ujrzyś ze zdziwieniem zapewne, jak te *czyste* zyski bardzo — ależ jak bardzo, zmniejszą. I gdyby taki cukrowniany administrator, ułożył bilans soli mineralnych, wyczerpywanych rok rocznie, gdyby nadto chciał je pod postacią nawozów mineralnych, w tej samej ilości, zwrócić matce ziemi, to koszt tych nawozów byłby tak wysoki, że licząc buraki dwa razy nawet drożej, jeszcze zawsze każde takie gospodarstwo wykazałoby corocznie czystą... *stratę*, zwłaszcza wobec nieproporcjonalnie wysokich cen nawozów sztucznych, sprowadzanych z zagranicy w chwili, gdy tysiące pudów naszych fosforytów idzie przez Odeszę do Anglii (!).

Lecz kłoby się tam bawił w chemię? — Chemia dla aptekarza, lub wreszcie niech sobie chemik siedzi w laboratorium fabrycznym, dla obrachowywania procentu cukru. — Nasz burakowy agronom musi wyteżyć wszystkie siły inwentarza, aby w jesieni ziemię jak najgłębiej przewrócił, buraki jak najprawidłowiej uprawił, w porę wykopał i w porę odwiózł. Choćby przy tej robocie setki robotników rozpoić na dobre, cóż robić? — bez nadmiaru wódki niema dość robotnika, a ten nieodzownie przecież potrzebny przy nadmiarze jakiegokolwiek produkcji.

Z innych jednakże względów gospodarstwa takie są pożyteczne w kraju. — Z małemi wyjątkami pewnych okolic w których, dla miłych stosunków z pan-europejską arystokracją i dla przyjemności przepędzenia większej części roku w Nicei, Florencji lub innem kosmopolitycznym zbiorowisku, obszary ojczystej ziemi wypuszcza się żydom; — z małemi powtarzam wyjątkami temi, wszystkie te olbrzymie przedsiębiorstwa są administrowane przez krajowców, dając utrzymanie ogromnej liczbie ludzi ubogich, pozbawionych innego sposobu zarobkowania. Najpoważniejszy zarzut jaki ze stanowiska ekonomicznego tym olbrzymim gospodarstwom zrobiłoby można, to, że w nich niema *żadnej* hodowli. Inwentarze robocze kompletuje się corocznie na jarmarkach, bydła zaś mlecznego i owiec nie trzyma się niemal zupełnie, uważając to za zbytęzną i nie rentującą się gałęź gospodarstwa wiejskiego. A jednakże, przy takiej obfitości odpadków fabrycznych, na jakże wysokim poziomie mogłaby stanąć hodowla bydła? Fabryczne okolice Czech i Morawii jasno nam to wskazują.

W drugiej grupie majątków, obejmujących od 2,000 do 5,000 morg, system gospodarstwa mniej więcej ten sam co w grupie pierwszej, z tą wszakże różnicą, że tu przeważa „własna administracja“ (ze współudziałem właściciela) a gospodarstwa fabryczne trafiają się nierównie rzadziej. Jeżli zaś są, w takim razie towarzystwo najczęściej z cudzoziemców i żydów złożone, dzierżawi majątek i buduje fabrykę, która w stosunku do dzierżawców i dziedziców mniejszych posiadłości odgrywa rolę... Raubrittesburga. W ogóle jednak administracja prowadzi się, jak powiedziałem, najczęściej przy współudziale samego właściciela, a od jego zdolności administracyjnych zależy wartość gospodarstwa. Mamy też kilka, ba nawet kilkanaście, takich obszerniejszych majątków, które mogłyby posłużyć za przykład racjonalnego, prawidłowego, a zarazem *obywatelskiego* sposobu eksploatacji ziemi rodzinnej. Właściciele tych majątków to najczęściej wykształceni rolnicy i dobrzy obywatele kraju. — Lecz niestety są w tej grupie gospodarstwa i inne, fantazyjne, zależne od humoru i kaprysu rozpanoszonego półpanka.

Jasnie pan się bawi udając agronoma, a już, co bywa najczęściej, to zostawia on dla siebie jakiś folwark nieduży, na owies dla *czgowych* koni i zabawki kosztowne, inne zaś folwarki wypuszcza się serdecznym żydkom w dzierżawę. — Wówczas też dopiero powiada się zazwyczaj: no, teraz hr. X., Y. lub Z. urządził dobrze i *rozumnie* swoje interesa!

Abgar Sołtan.

(Dokończenie nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Piękny odczyt i rzadka odwaga. — Na co p. Koziatulski musiał być przygotowanym? — Grzmoty w „Przeglądzie Tygodniowym“ i pioruny w „Prawdzie“. — Próbką „naukowej“ krytyki. — Dramat w 4-ach aktach p. t. „Zabijanie Rolli“. — „Słowo“ w najbardziej efektownej scenie. — Jakbym się rozprawiał z pewną koteryą pewnych „wielkich panów“? — Najmniej spodziewana reklama. — Moja wdzięczność za nią. — Pomysł p. Prusa. — Skarga na kahał. — Kto ją napisał?

„Materyalizm dzisiejszy pod różnemi postaciami i nazwami, napróżno w swoim zaprzeczaniu ducha i jego praw

powołuje się na świadectwo nauk przyrodzonych. Takiego świadectwa nauki te dać mu nie mogą i nie dadzą; a piorowanie na ideały ludzkości, na prawa moralne z ducha, jest nietylko płocze, lekkomyślne, ale na niczem nie oparte“.

Odkąd stoję na moim „posterunku“, nie zaczynałem w tonie tak poważnym, — ale bo też szczególnie przypadł mi do duszy pełen poważnych, *prawdziwie* naukowych i zacną myślą społeczną nacechowanych wywodów, odczyt „o granicach pojęć ludzkich“. Wygłosił go p. Kozietuński, przyrodnik, wychowawiec b. Szkoły Głównej warszawskiej, a więc nie żaden „wstecznik“, nie żaden „nieuk“, jakby to naprzykład określili eleganckim, wytwornym swym językiem, mistrz Aleksander.

Ustęp zacytowany powyżej, stanowi ostateczny wniosek, do jakiego sz. prelegent doszedł w swych wywodach, po wypowiedzeniu których dłonie słuchaczy złożyły się do szczerego oklasku.

Do tego oklasku chciałem i swój dołożyć. Należało się to zresztą prelegentowi nietylko za jego piękny, pożyteczny wykład, lecz i za odwagę z jaką wystąpił z katedry przeciw pewnej szkole... cynizmu.

Ileokroć ktoś przedstawiałem tej „szkoły“ zrobił leką uwagę: ależ panowie nie galopujcie tak gwałtownie, gdyż możecie wpaść w błoto, — huknięto mu nad uchem: „nieuku, nie znasz prawd przyrodzonych, przeto nie wyrwij się w przedmiotach których nie możesz objąć swoją ciasną głową“. Uczczony tym pięknym epitetem, chował się zwykle, a „prorocy“ nauczali dalej z taką pewnością siebie, z taką werwą zuchwałą, jak gdyby znali wszystkie tajemnice bytu. Aż oto znajduje się ktoś, kto na podstawie owych właśnie „prawd przyrodniczych“ dowodzi, iż „najtęższe głowy“ pewnych filozofów (!) warszawskich, nie są wcale tak tegie jak o sobie głoszą; iż filozofowie ci wołając: „wiemy wszystko!“ dowodzą najwymowniej iż wiedzą bardzo mało; — a jeżeli jaka — to ich wiedza, *ma granice* tak ciasne, jak wielkiem, bezgranicznym jest ich... pyszałkostwo.

To też nie zdziwiłem się wcale, gdy po odczycie takim, zagrzmiało w „Przeglądzie Tygodniowym“, a jego córa „Prawda“ wyrzuciła z siebie tak *szlachetne*, tak pełne *uczoności* polemiczne pioruny, iż nie mogę się powstrzymać od podania ich próbki:

„Kwiecisty język prelegenta (Prawda Nr. 12) oprowadzał nas po „ścieżkach cnoty“, „pustyniach niewiary“ i „lasach dowodów“. Załować należy iż w jednym z takich lasów nie zginął i sam prelegent (!), ale przed odczytem“. — A dalej kończy krytyk: „Czyż najnowsze wyniki badań naukowych spotykać u nas będą zawsze *rozszlochanych dewotów*.“

No i cóż, czy nie jest to polemika godna zaiste *uczonych* filozofów? Czyż nie jest to dość wymowne poszanowanie naukowych przekonań przeciwnika?

Szczęściem przeciwnik ten był zapewne przygotowanym na takie argumenta, boć o innych z tej strony przeciw której stanął, nigdy chyba nie słyszał. A jeżeli pomimo to wystąpił, to godzien jest, powtarzam, podwójnego poklasku: raz za odczyt sam, drugi raz za odwagę cywilną. Takich bojowników na polu naukowym więcej, jak najwięcej, a cynizm pewnych proroków, dowodzących gwałtownie iż „miłość jest to samo („Prawda“ Nr. 11 i 12) co marcowe uczucie kota na dachu“, stanie się mniej popłatnym.

Może wówczas i za swoje przekonania ludzie będą nie tak zawzięcie krzyżowani, jak naprzykład krzyżowaną jest *Rola*.

Obecnie odgrywa się nie wiem już w której odsłonie czwarty akt dramatu p. t. „Zabijanie *paskudnego* pisma“.

W akcie pierwszym najefektowniejszą sceną była jak wiadomo scena rozsyłania po świecie telegramów o „wzburzeniu umysłów jakie wywołało pojawienie się *Roli*“; w akcie drugim uderzono na alarm w tylu pismach semickich ile ich jest w Warszawie; w trzecim na pewnej sesji pewnych redaktorów warszawskich uradzono: „zabić go milczeniem!“, wreszcie w czwartym, który pewnie nie jest jeszcze ostatnim, najbardziej efektowną sceną odegrało znów „Słowo“. Oto na gremialnem posiedzeniu kilku „wielkich panów“ i kilku wielkich żydów utrzymujących „do wspólki“ ów szacowny organ, postanowiono przeciw *Roli* użyć tak *szlachetnych* insynuacji, jakich w szpaltach pisma polskiego nikt dotąd nie podziwiał.

Ponieważ na innym miejscu redakcja rozprawia się z tem przezacnem kołem ludzi równie *uczciwych* jak broń której świeżo użyli, przeto ja wierny jej towarzysz, najbliższy świadek jej uczuć i myśli, ograniczę się na zrobieniu pewnej tylko uwagi. — Oto wyznać muszę iż po raz pierwszy podziwiam nietylko cierpliwość ale i łagodność moje-

go szefa. — Gdybym był na jego miejscu wyprowadziłbym przed forum opinii publicznej każdego z owych „wielkich panów“, z owych *cichych* spółników głośnej spółki „Słowa“ i zapytał: kto zacz pan jesteś — czego chcesz i do czego dążysz? Chcesz-li mieć swój dziennik dla wyprowadzenia opinii w tych lub owych sprawach publicznych, — chcesz pismo to popierać, podtrzymywać, choćby ono na kwestye ogólne miało tyle wpływu ile go mieć może gniew „Izraelity“ na kierunek *Roli*, chcesz nakoniec brać udział w walkach dziennikarskich? Zgoda — więc strzelaj, rąb panie hrabio X. ale nigdy z za płota, ale nigdy ukryty za plecami tych, którym rozkazujesz pisać paszkwile i którzy słuchać cię *muszą*.

Kochasz bardzo, panie hrabio, żydów; jesteś z nimi związanym stosunkami, interesami, pokrewieństwem wreszcie, przeto chcesz ich bronić? Ależ i na to zgoda. Tylko panie hrabio, pomnij, iż w największym nawet ferworze tej obrony, niewolno ci używać niegodnej, nieszlachetnej broni, gdyż ona hałbi nie tego bynajmniej przeciwko któremu jest zwróconą. — Ona hałbi was tylko: „wielkich panów“ ze „Słowa“.

Takbym się po kolei z każdym z owych możliwych acz *ukrytych* protektorów judaizmu rozprawił, a ogół nasz, ów zdrowy, *czysty* ogół, osądziłby niezawodnie najlepiej po czyjej stronie prawda, a po czyjej fałsz. — Zresztą nie chcę w tej sprawie nic przesądzać. Być może, iż uparty jak zwykle mój redaktor robi jak mu radzę, ale wtedy dopiero gdy mu już cierpliwości zbraknie.

Jakże inaczej względem nas postąpił sobie poczciwy „Kuryerek Warszawski“! On także ku wielkiej radości swojego Izraela, chciałby zgładzić *Rolę* ale w inny sposób. — Chciałby ją zabić przedrukami z niej samej. Zrobił już nawet w tym kierunku krok pierwszy, za który przecież należy mu się piękny z naszej strony ukłon. — „Kuryerek“ przedrukował całą tę apostrofe, jaką z okazji znanej sprawy o ogłoszenia palnęliśmy do niego, i wzniosłszy się ponad wszelkie *przesady*, naturalnie nieżydowskiej, opinii publicznej, zawołał: „czy jest w tem słowo prawdy?“

Poczciwy, jedyny, „Kuryerek“! On ani chce przypuszczać iżby była jakaś inna prawda prócz tej, jaką on ogłasza zdumionemu światu, i ani się domysla, iż przedrukami z „*Roli*“ zrobił jej stokroć większą „reklamę“ niż była ta, której nie chciał ogłosić, nawet za pobrane naprzód pieniądze. — Więc dzięki za reklamę.

Ostatni ten atak na „paskudne“ pismo, był myślą tak rozsądną, iż mógł ją tylko zrodzić albo „sam redaktor“, albo ex-redaktor p. Prus, którego „hallucynacje *Roli*“ udreńczają srodze. — Biedaczysko, żal mi i jego samego i jego czytelników. Dopóki mógł przynajmniej sypiać spokojnie, „kroniki“ jego były pełne... no nietyle naturalnie prawdziwego humoru, ile tłustych konceptów. Dziś *Rola* (ach! ta *Rola* nieszczęsnia!) spędza sen z powiek najgłośniejszego dobosza „ucisnionego ludu Izraela“, a „kroniki“ jego wyglądają istotnie tak, jakby były pisane albo w stanie niebezpiecznej gorączki, albo po wielu nieprzespanych nocach. — Ach, biedne te „kroniki“!

Nawet w tej skardze pewnego izraelity na pewien kahał, jaką mam przed sobą, jest więcej sensu. Skarga to oryginalna doprawdy. Pan Mojżesz B, prosząc o jak najciszej zachowanie jego incognito, skarży się na kahał w miasteczku S... rozpoczynając swój list tym krótkim ale sensacyjnym wstępem:

„Choć mi jest wiadomo co w gazecie *Role* są pisane „bardzo wielkie nieprzyjemności na żydów, ale ja „wiem też co te gazete jest za sprawiedliwosciom, „a nasz kahał wart jest tego żeby o nim nieprzyjemnoszcz napisacz“ i t. d. w tym sensie skarży się pan Mojżesz.

Ponieważ jednak w tej samej materji i z teje samej miejscowości mam list innego korespondenta pisany jaśniejszym nieco stylem, przeto odkładając te skargi, pytam, czem mógłbym pocieszyć strapionego Mojżesza? Chyba tym jedynym argumentem, iż gdyby kahał nie obdzierał „niebogatyh żydków“, nie miałby funduszów na „składanie kaucyj“ za *morejnych* łotrów. Bądź co bądź, skarga żyda na żydów, napisana nie do „Izraelity“, który zapewne przyjąłby jej nie chciał, lecz do „*Roli*“ która ją najchętniej uwzględni, — jakaż to ciekawa kombinacja! — jakież to dziwny zbieg... okoliczności!

Kamienny.

Z POLA WIEDZY.

IX.

Najwyższe góry na ziemi. — Papier z trawy. — Kauczuk kopalny. — Niebezpieczne mieszaniny i związki chemiczne. — Szybkość wrażeń otrzymywanych za pomocą zmysłów.

W jednym z pism niemieckich (Oesterreichische Alpenzeitung) znajdujemy ciekawe szczegóły o najwyższych górach na ziemi. Pismo to zamieszcza wiadomość otrzymaną z Anglii. iż podróżnik Graham, doniósł listownie, pod dniem 14 Listopada roku zeszłego, iż wchodził na cztery szczyty grupy Kiuchinjunga, (w najwyższym łańcuchu Himalajów) a mianowicie na pierwszy, najbardziej na zachód położony, mający 19,300 stóp angielskich; na drugi w kierunku południowym od Kiuchinjunga, mający 20,000 stóp; na trzeci koło Pundiu 21,300 stóp, i na koniec na czwarty szczyt Kabur wznoszący się na 24,015 stóp nad powierzchnią morza. Na żadnym z tych szczytów pomimo ich olbrzymiej wysokości, podróżnicy nie ulegali, ani osłabieniu, ani też innym przypadłościom z rozrzedzenia powietrza wynikającym, które w europejskich Alpach tak dotkliwie śmiałym turystom odczuwać się dają. Graham i jego towarzysze, na tych niebotycznych Himalajskich wierzchołkach, czuwali tylko silniejsze i wyraźniejsze bicie serca. Ze szczytu Kaburu widać było w stronie północno-zachodniej od Ewerstu dwa wierzchołki, które wydawały się wyższe jeszcze od gór tu wymienionych — lecz dotąd nie zostały one wymierzone i na ich szczyty żaden badacz nie wstąpił. — Widzimy, że sławne Chimborasso i Dawalagiri — nowo odkryte olbrzymie górskie, daleko za sobą pozostawiły.

Z Ameryki nadchodzą zwykle różne niespodzianki. Jedną z nich jest właśnie papier z trawy, który od niedawnego czasu wyrabiają w Stanach Zjednoczonych na wielką skalę. — Fabrykacja polega na gotowaniu wysuszonej zwyczajnej łącznej trawy i macerowaniu jej w ługu potażowym, sodowym lub magnezjowym i sodzie, po której to operacji otrzymana masa obmywa się kwasem siarczanym.

Z jednego hektara łąki można w ten sposób otrzymać trzy tysiące kilogramów papieru. Nowa ta fabrykacja wpłynie niewątpliwie na obniżenie teraźniejszych cen papieru wyrabianego ze szmat (gałganów) i ułatwi nabywanie go nawet najuboższym ludziom.

Inżynier górniczy, urzędujący przy starostwie Krakowskim, p. Arnulf Nawratil, natrafił w południowej Galicyi, w okolicach Gorlic i Grzybowa, u podnóża Karpat, na lewym brzegu rzeki Ropy, na pokład *helenitu*, czyli tak nazwanego kauczuku kopalnego, w szybie nafcianym „Helena“ pod pokładem jasno-szarego łupku ilowego, formacji kredowej. Jest to ciało mające postać delikatnych blaszek, ściętych po rogach, długości od 10 — 15 i szerokości 45 centymetrów, a przytem elastyczne jak kauczuk. Trafiają się również bryłki złożone z warstewek (blaszek) jakby zrosłych z sobą. Po wyczerpującem badaniu chemicznem p. Nawratil, doszedł do przekonania że ciało to jest „kauczukiem kopalnym“ i od miejsca znalezienia nazwał go „helenitem“. Właściwości tego kauczuku kopalnego, są też same co i roślinnego, różni się on tylko brakiem w swoim składzie albuminu, tłuszczu, olejku eterowego, krochmalu i farbnika. Różnica ta jednak niema tak wielkiego znaczenia, iżby wpłynąć mogła na umniejszenie użyteczności kauczuku ziemnego, jeżeli tenże będzie się znajdował w większych ilościach niż dotąd; p. Nawratil mniema, że i w innych kopalniach nafty znaleźć go będzie można. — Przypuszczenie to stwierdziło się już w kopalni p. Fedorowicza, położonej na prawym brzegu Ropy, odległej od miejsca w którym natrafiono na pierwsze bryłki helenitu o siedmset metrów. Pilnie też śledzić wypada rozwój tej młodej gałązki swojskiego bogactwa kopalnego.

„Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego“ we Lwowie, podaje spis mieszanin, których unikać i strzedz się należy jako wybuchających albo w czasie samego przygotowania, albo wkrótce potem, bez przyczyn z zewnątrz działających — co niekiedy i co jest najgorszem, zdarza się w ustach pacjentów. — Spis tych mieszanin, posiadających w wysokim stopniu wybuchowe własności jest następujący:

1) *Calcium hypophosphoricum*, *Kali chloricum* i *Ferrum lacticum* w jakimkolwiek stosunku będą mieszane, gwałtownie wybuchają.

2) *Kali chloricum* dodane do proszków do zębów, w których, bądź cukier mleczny, bądź zwyczajny się znajduje, przy nacieraniu, wybucha.

3) *Kali hypermanganicum*, *Ferrum hydrogenicum* i *Sulphur. aurat. antimon.* ucierane z jakimkolwiek ekstraktem, podczas roboty takie wybuchają.

4) Mieszanina złożona z *Kali chloricum*, gliceryny i półtorochlorku żelaza, przepisywane czasami jako dodatek do płukania, wybuchają w krótko po zrobieniu.

5) Jedna część kwasu chromowego z dwiema częściami gliceryny, wybucha tak samo jak nitrogliceryna.

6) Chloran potażu z cukrem, tanniną lub podfosforanem wapna wybucha również gwałtownie.

7) Mieszanina złożona z nalewki jodowej i amonii gryzącej, niemniej jest niebezpieczna, gdyż wybucha w razie wytworzenia się jodku azotu.

8) Mieszanina z dwóch części argenti oxyd: i jednej części mleka siarczanego z fosforem czerwonym lub *sulphur. aurat.*, bardzo łatwo się zapala. Nakoniec, połączenie gliceryny z wszelkimi ciałami utleniającymi, jak z chloranem, dwuchromianem nadmanganianem potasu, oraz kwasem chromnym, wielce są niebezpieczne.

Uczony niemiecki Bloch badał szybkość otrzymywania wrażeń przez widzenie, słuch i dotykanie, i doszedł do następujących wyników: Wzrok najszybciej odbiera wrażenia, następnie słuch — w $\frac{1}{7}$ sekundy, wreszcie dotknięcie ręki dochodzi do świadomości naszej o $\frac{1}{11}$ sekundy później niż za pomocą słuchu. Dotykanie tem prędzej staje się wiadomem, im bliżej miejsce dotknięte znajduje się mózgu.

K. W.

KRONIKA BIEŻĄCA.

KRAJOWA.

Ś. p. Prot Lelewel. W Woli Cygowskiej, w Stanisławowskim, — w stułetniej siedzibie Lelewelów, zakończył życie w dniu 21 b. m., ś. p. Prot Lelewel, najmłodszy brat rozgłośnego dziejopisarza Joachima. Urodzony 11 Września 1790 r., dożył jak widzimy bardzo sędziwego wieku i był on też ostatnią żywą tradycją całej epoki historycznej początków naszego stulecia.

Po wojennych trudach w latach 1809, 1812 i 1823, za które otrzymał najzaszczytniejsze odznaczenia wojskowe, i po długiej pracy przy uczestniczeniu w wielu komisjach sejmowych, Piotr Lelewel osiadł na ojczystym zagonie i tu już aż do ostatniej chwili prowadził zacny, pełen cnót obywatelskich, swój żywot.

Zwłoki ś. p. Protę pochowane zostały w pobliskiej parafii Poświętne, a smutnemu obrzędowi temu, obok rodziny, towarzyszył liczny zastęp włościan, wśród których zacny starzec umiał sobie zjednać gorącą cześć i uwielbienie.

Po zmarłym pozostały cenne zbiory starożytnych ksiąg, rycin i części rękopisów po bracie Joachimie, między którymi są podobno dotychczas niedrukowane.

Cześć pamięci najzacniejszego człowieka, żołnierza i obywatela!

Komisya roztrząsająca projekt pożyczek włościańskich z kapitału użyteczności ogólnej, zebranego przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, ukończyła już swoje czynności i w tych dniach wystąpi z odpowiednim operatem do rady państwa.

Stacya doświadczalna chemiczno-technologiczna otwarta została przy redakcyi „Inżynierii i Budownictwa“, której (t. j. stacyi) zadaniem będzie dokonywanie analizy nadsyłanych próbek, dla umożliwienia ziemianom i przemysłowcom szerszej eksploatacyi bogactw kopalnych.

Zapis. Pewna obywatelka, która zastrzegła sobie, żeby nazwisko jej pozostało niewiadomem aż do śmierci, uczyniła zapis, wynoszący 170,000 rs. na rozmaite cele dobroczynne. Między innymi 30,000 rubli zapisodawczyni przeznaczyła na stypendya dla studentów i uczniów gimnazyalnych.

Bibliografia. Sympatyczny i prawdziwie utalentowany pisarz, Stanisław Belza, wydał świeżo piękną i zajmującą pracę p. t. „Wizyta u Strossmayera“. Rzecz napisana pięknym, lekkim stylem, obejmuje wiele niezmiernie ciekawych szczegółów, i od początku do końca czyta się z rzeczywistym zajęciem. Wkrótce zresztą z nową tą pracą pana Belzy zapoznamy bliżej czytelników, tymczasem nadmienić winniemy, iż książka ta wydana jest zbytownie i zawiera dwa piękne drzeworyty, a cena jej wynosi 60 kopiejek.

Wyszedł z druku obraz ludowy p. Adama Staszczyka p. t. „Wiara, nadzieja i miłość“.

Księgarnia p. Bartoszewicza w Krakowie wydała 2-gi zeszyt „Perel humoru polskiego“.

Nakładem i drukiem Niemiry wyszła świeżo książka p. t. „Święty Antoni Padewski, jego żywot, dzieła i współczesne dzieje“.

Z prasy. „Przyjaciel Dzieci“, pismo tygodniowe poświęcone młodzieży, odznacza się coraz większą starannością tak pod względem typograficznym jak i pod względem treści. — Redaktor, znany pisarz p. Gregorowicz, dokłada widocznie wszelkich starań, iżby pismo prowadzone z rzeczywistym talentem znalazło się w każdym kółku rodzinnem. Życzymy mu tego szczerze, dziwiąc się zarazem, iż większość naszej prasy, która z taką skwapliwością pisze sążniste reklamy dla rozmaitych wydawnictw spekulacyjnych, o „Przyjacielu Dzieci“ milczy tak zawzięcie, jakby on nie istniał wcale. — A przecież tam niema już nic złego... „na żydów“!

Odczyty. W dalszym ciągu prelekcji na korzyść osad rolnych, mówił, „O przeszłości świata fizycznego“ dr. J. Jędrzejewicz.

W seryi odczytów na rzecz Warsz. Tow. Dobroczyńności jakie mieć będą miejsce w kwietniu r. b. zapowiadają: Wł. Spasowicza „O Byronie“, p. Edwarda Grabowskiego „O kobietach w poezji romantycznej“ i p. Małkowskiego „O pauperyzmie“.

Z teatru i muzyki. Wystawionemu świeżo na scenie teatru warszawskiego dramatowi p. Kościelskiego, p. t. „Dwie Miłości“, krytyka przyznaje prawie jednoznacznie wartość... mierną.

Na dzień 29 b. m. zapowiedzianem zostało przedstawienie amatorskie na dochód niezamożnych studentów instytutu agronomicznego w Nowej Aleksandryi (Puławach). Jak nam donoszą, obywatelstwo okoliczne przyjęło żywy udział w poparciu pięknego i pożytecznego celu przedstawienia.

Koncert z którego dochód ma być przeznaczonym na utworzenie kapitału żelaznego celem zapewnienia stałego utrzymania pozostałej wdowie i córce po Stanisławie Moniuszce, odbędzie się w dniu 30-m b. m. Koncert ten zapowiada się świetnie.

Neofitki. W tych dniach w jednym z kościołów pod Warszawą położonych, dopełniony został akt chrztu św. czterech izraelitek, rodzonych siostr. Najstarsza z nich liczy 22 lat wieku, druga z kolei 18, a dwie najmłodsze po 16, są bowiem bliźniaczkami. Wszystkie cztery neofitki zmieniły religię z własnego przekonania, a prozelitka ich rodzona ciotka, już od lat 8-miu ochrzczona. Rodzicami chrzestnymi dziewcząt byli: taż ciotka, żona obywatela ziemskiego i hr. R.

„Upadłości“ na Nalewkach nie ustają. — Świeżo właśnie jedna z „firm“ „zawiesiła wypłaty“, a passywa jej wynosi okragłą sumę 600,000 rubli. Ile też to dzięki tym „upadłościom“ przybędzie nam po jakimś czasie „poważnych“, „powszechnie znanych“ finansistów — przyjmujących „udział obywatelski we wszystkich sprawach publicznych“?

Nadestane. W mieście Łodzi pan N. N. spotkał żydka grającego na skrzypcach. Sam znawca, odkrył w małym grajku talent i zajął się nim szczerze. Namówiwszy z trudnością rodziców iżby mu malca powierzyli, wysłał go do Warszawy, umieścił w Instytucie Muzycznym, ulokowawszy go przedtem na stancyi u starozakonnego pana L., i pomimo szczupłych funduszów jakimi sam rozporządza, płaci przecież zacny ów pan N. za małego żydka, 40 rs. miesięcznie.

Jakże w obec tego faktu wygląda sława p. Dawida R., który w różnych „listach otwartych“ głosi iż jest „protektorem sztuki krajowej“!

Chłopiec dziś 15-sto letni jest w Instytucie już rok drugi i odznacza się rzeczywistym talentem. Wiedzą więc o nim i jego współwynawcy, a przecież czy wspomniał co o tem choćby jednym słówkiem „Izraelita“ deklamujący tak wiele na temat „nietolerancji chrześcijańskiej“?

Z Cesarstwa. W Petersburgu odbyło się już przedstawienie zapowiadanej oddawna sztuki Spielhagena: „Gerettet“, na które jak wiadomo przybył sam autor, przyjmowany aż zanadto manifestacyjnie przez Niemców petersburskich. Mimo jednak wszelkich gwałtownie forsowanych owacyj, ogólne wrażenie dla sztuki jest niekorzystne. Wszyscy przyznają iż Spielhagen talentem dramatycznym stoi niżej od talentu powieściopisarckiego.

ZAGRANICZNA.

Czyn obywatelski. Artur hr. Potocki z Krzeszowie spłacił z własnych funduszów galicyjskiemu Bankowi włościańskiemu wszystkie długi za włościan powiatu, w którym mieszka. Długi te wynosiły 200,000 zlr., hr. Potocki zawarł z włościanami umowę, na mocy której mają mu oni sumę ową zwrócić w ciągu dziesięciu lat ratami i z małym procentem, wynoszącym 4%.

Dr. Stefan Pawlicki rozpoczął w Krakowie szereg odczytów publicznych „O pozytywnizmie u nas i zagranicą“. Pierwszy odczyt odbył się dnia 21-go b. m.

Z Wiednia. Urzędowy raport statystyczny, ogłoszony przez ministerium spraw wewnętrznych, stwierdza, iż w roku ubiegłym emigracja zmniejszyła się w Austrii. W roku 1882-im emigrowało

Austrii osób 13,341, w roku 1883-im tylko osób 7,759; z Galicyi w r. 1882-im 1,198 osób, w r. 1883-im 436.

Z Paryża. Ferry zamierza w lecie przedstawić izbie projekt częściowej rewizyi konstytucyi w duchu projektów dawniejszych Gambetty i z przyjęcia tego uczyni kwestyę gabinetową.

Z Szwajcaryi. — Czterech głośnych anarchistów wydalono w ostatnim czasie z granic Szwajcaryi: Kennela, rodem z Bawaryi; Szultzego — ze Szlązka; Falka — z Steiermark — i Lesia — z Czech.

Wystawa dzieci odbędzie się w Paryżu w Lipcu r. b. — Na czele komitetu, złożonego z lekarzy, stanie jako honorowy prezydent Wiktor Hugo. — Dyplomy i medale otrzymają, rzecz prosta... matki premiiowanych dzieci.

ROZMAITOSCI.

Żydówka na balu dworskim. — Jedno z pism niemieckich opowiada o następującym fakcie ze świeżych wspomnień balów dworskich w Berlinie:

Na jeden z balów tych otrzymała między innymi po raz pierwszy zaproszenie jedyna żydówka, panna Bleichroeder córka znanego milionera-finansisty. W obec jednakże tej *sympatyi* jakiej żydzi dorobili się już dzisiaj w całym świecie a więc i w Niemczech, zaproszona dama przesiedziała cały wieczór balowy sama. — Nikt się do niej nie zbliżył, nikt jej nie poprosił do tańca. Oburzyło to naturalnie piękną bankierównę i ze złością opuściła ona salony cesarskie ale... już po skończonym balu.

Nadszedł jednakże drugi bal z kolei i panna B... znów otrzymała zaproszenie dworskie. — Czy może pomna na „nietolerancję“ jakiej miała próbkę, nie skorzystała już z zaproszenia tego? Przeciwnie, przybyła na bal i znów siedząc w odosobnieniu mogła jedynie patrzeć jak się inni bawią.

Dostrzegł to jednakże następea tronu pruskiego i przez uprzejmość dla gości, skinawszy na jednego z tańczących oficerów wyraził życzenie, iżby siedzącą samotnie... damę, zaprosił do kadryla.

Oficer tedy, niewiele myśląc, zbliża się do pięknej bankierówny i rzecze głośno:

— Z rozkazu jego cesarskiej wysokości następcy tronu, zapraszam panią do pierwszego kadryla.

Czy myślicie że córka Izraela odmówiła temu zaproszeniu „z rozkazu“? Gdzież tam! Poszła tańczyć z dowcipnym oficerem nie czując się bynajmniej obrażoną.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

27 Marca 1884 r.

Sama różnica pomiędzy kursem rubli w Berlinie przed tygodniem i dzisiaj będzie zdaje się dostateczną do wykazania z jak wielką siłą rozwija się działanie spekulacji podnoszącej kurs wartości waluty rosyjskiej.

Przed tygodniem za 100 rs. na dostawę końcomiesięczną płacono w Berlinie 204.50 m. podczas gdy dziś płacą 207 m. Różnica ta tem większą się okaże jeżeli przypomnimy że jeszcze przed miesiącem zaledwie osiągnięto kursu 200 i że w owej chwili granica ta zdawała się punktem kulminacyjnym zwyżki.

W obec tak ciągłego ruchu i tak wielkich różnic kursowych nie zdziwiał się czytelnicy iż znaczną część pozostawionego nam miejsca zajmujemy sprawami rynku pieniężnego, tembardziej iż inne pola handlu niewiele przedstawiają poważnego materiału sprawozdawczego.

Podstawą zwyżki tej jest bezsprzecznie spekulacja. Nie ulega wątpliwości iż wartości rosyjskie w porównaniu do niemieckich stanowią korzystniejszą niż te ostatnie lokacyę kapitału, procentują bowiem mocniej. Nic przeto dziwnego że chwila w której nie przewiduje się żadnej poważnej przyczyny ich deprecyacji jest dla ich zakupu przyjazną i ściągą ku nim owe kapitały. Ztąd zwiększenie pokupu a z niem i zwyżka kursowa.

Rezultatem jej jest obniżka na giełdzie warszawskiej w odpowiednim stosunku kursów walutowych.

I tak: za 100 marek w wekslach na Berlin w tranzakcyach końcomiesięcznych żądano 48.70, w natychmiastowych 48.60; za 1 funt ster. 9.89, za 100 fr. na Paryż 39.45, za 100 florenów w wekslach na Wiedeń 82.05.

Na rynku papierów państwowych i publicznych kursa prawie wszystkich u nas notowanych papierów trzymały się silnie. Listy likwidacyjne były ofiarowywane tylko po wysokich

NAJLEPSZA METODA

do nauki

Języka Angielskiego

w 24 lekcjach bez nauczyciela, obejmująca objaśnienie wymowy każdego wyrazu — przez *R. Reussnera*. — kop. 57 (z przesyłką kop. 85).

Do nabycia w księgarni Gebethnera i Wolfa, tudzież i u autora przy ulicy Chmielnej Nr. 6 w Warszawie. 12-12

SKŁAD PAPIERU materiały piśmienne i rysunkowe, **Drukarnia** pospieszna, oraz **Kantor Gazet** i pism peryodycznych wychodzących w Warszawie, z Ekspedycją tychże na prowincję

ST. WINIARSKIEGO
w Warszawie, Nowy-Swiat Nr. 62.
(Marki pocztowe za Gazety, przyjmują się jako gotowizna) 12 7



CZAPKI cywilne we wszystkich fasonach.

CZAPKI studenckie i uniformowe.

KAPELUSZE filcowe męskie i dziecięce.

KAPELUSZE Cylindrowe, Szapoklaki i Słomkowe, oraz przerabianie starych kapeluszy — poleca

FABRYKA I MAGAZYN

ANTONIEGO TUCZYN

Podwal Nr. 14. 6-2

Kto chce się ubrać tanio i wykwintnie, niechaj się uda

do Magazynów

S. BIAŁOCHUBKA

Ś-to Krzyzka Nr. 23

i Bielańska, Hotel Paryzki

gdzie przy wielkim wyborze materiałów i ubiorów gotowych, można mieć ubranie wykonane w przeciągu 24 godzin.

Produkując en gros, magazyny **Białochubka** są w stanie oddawać wyroby swe **najtaniej** jak o tem przekonać się można na miejscu.

Próby, Cenniki, oraz sposób wzięcia sobie miary, wysyłają się bezpłatnie. 52-27

Kupcom rabat!

TANIO DUŻY WYBÓR DYWANÓW

Perskich, Kaukaskich, Buharskich, Uralskich, Angielskich i innych — od rs. 1 k. 50 do 400 za sztukę, największych. **KOLDER** różnych, Serwet, Der, Chodników, od 18 kop. — Przedmiotów Orientalnych i t. p. Magazyn Gielżyńskiego w podwórzu — Marszałkowska N 65. 52-23

Treść numeru. Niegodna broń. — W sprawie podatku gruntowego. — Wielki człowiek (ilustracja do gospodarki finansistów niemieckich), przez P... (d. c.) — Etyka Spencera (d. c.). — Z Muftańskich kresów, przez Abgar Soltana. — Na posterunku teljeton Kamiennego. — Z pola Kronika bieżąca krajowa i zagran. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia. — W odcinku: Pułkownik, Obrazek wiejski, przez Klemensa Junoszę (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 15 Марта 1884 г. [Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat Nr. 59.]

Do dzisiejszego N-ru dla prenumeratorów na prowincję dołącza się cennik firmy „Lilpop, Rau i Lewenstein“.

Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antykarski, Cezarego Wilanowskiego, Bracka Nr. 7.

FABRYKI BILARDÓW.

Trotschel F. Czerniakowska N. 68, wprost Górnej — w domu własnym.

FABRYKI POWOZÓW.

Stopezki Jan. Fabryka powozów, Elektoralna Nr. 7c (794)

FABRYKI SZUWAKSU I ATRAMENTU.

Gliński S. Szuwaks glicerynowy i atrament. Nowy Świat, 67.

KAPELUSZE I CZAPKI.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwal, 14.

MAGAZYNY STROJÓW.

„Daleszyńskie“. Pracownia strojów damskich, Marszałkowska Nr. 57.

MAGAZYNY MEBLI.

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to Krzyzka Nr. 8.

Otwinowski T. Zakłady stolarskie, tapicerskie i dekoracyjne. Nowy-Swiat Nr. 38.

MASZYNY POMOCNICZE (dla fabryk i rzemiosł).

Gerlach et Comp. Srebrna N. 8.

OBICIA PAPIEROWE.

Czarnecki J. i Syn. Obicia papierowe, ceraty, rolety, gzem-sy do firanek. Nowy Świat 76.

Rembierz A. Wielki wybór — najniższe ceny. Chmielna, 25.

OZDOBY KOŚCIELNE.

Szonert Karol. Fabryka ołtarzy i innych ozdób kościelnych, Chłodna Nr. 14.

SZEWCY.

Hiszpański Stanisław. Szewc. Warszawa, Długa Nr. 35.

Zbrożek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Przejazd Nr. 2.

WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 47.

K. M. Kaczanowski. Fabryka brązowniczo-tokarska i platerowanie. Miodowa Nr. 1.

WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.

Jakimowicz J. Fabryka wyrobów złotych i srebrnych, — wyroby gotowe. Senatorska 22.

Mankielewicz M. Wyroby złote, srebrne i brylantowe. Gmach Teatralny pod filarami.

WYROBY ŚLUSARSKIE.

Puchalski J. — Fabryka slusarsko mechaniczna. Tłomackie Nr. 6. — Długa Nr. 51.

ZAKŁADY PRZEMYSŁ.-CHEMICZNE.

W. Karpiński i W. Leppert

polecają

Farby Olejne

we wszystkich kolorach.

Massy Woskowe

i zaprawy do podłóg.

Lakiery Powozowe

Lakiery dla Malarzy

i celów technicznych.

SKŁAD FABRYCZNY W WARSZAWIE
ELEKTORALNA 33.

6-1